

Tymon po dziesięciu minutach szybkiego marszu dotarł do biblioteki na ulicy Piastowskiej. Po drodze pozwolił sobie nawet na luksus kupienia puszkę coca-coli w kiosku. Czarna, wybitnie niezdrowa gazowana ciecz była jednym z jego uzależnień. Wielokrotnie ją odstawił, podobnie jak papierosy, ale naprawdę bardziej mógł obejść się bez fajek, niż bez pobudzającego narkotyku w czerwonym aluminium. Ze stresu zawsze zasychało mu w ustach, więc taka dawka kofeiny przed spotkaniem dodawała mu pewności siebie. Kawy z niepewnych źródeł odmawiał, bo wiedział jak na układ wydalniczy działa czarna, źle przyrządzona lura.

Stając naprzeciw wygłodniałym uszu swoich czytelników, nie miał ochoty karmić ich pytaniami o dostępność toalety i możliwość dłuższej lub krótszej przerwy. Tu nie chodziło o jego dobre wychowanie, ale sprzedaż najnowszej książki, która nie szła tak dobrze, by mógł zrażać czytelników swoją chamską osobą.

— Jo Nesbo może sobie mówić, jak to mu się nie chce pisać, Mróz opowiadać o tym, jak pisze trzydzieści książek rocznie, a King... Stephen King mógłby narobić do wnętrza książki i wmówić ludziom, że to opętane gówno mordujące ludzi, a ci pobiegliby po to do księgarń i wykupiliby cały nakład — Dantej zaśmiał się pod nosem, wchodząc do sali głównej biblioteki, po czym przeprosił za spóźnienie, choć naprawdę miał to w dupie.

— Wiecie państwo, wena wezwała, a to ważniejsze od wywołania przez księdza na ambonie — zażartował, ale pięć zgromadzonych osób jakoś dowcipu nie uchwyciło.

Tymon rzucił okiem na przybyłych, którzy zajęli połowę przygotowanych krzeseł. Spokojnie zmieściłoby się ich dwa razy tyle, ale biblioteka chyba niezbyt wierzyła w Tymona Danteja pisarza i jego nową książkę. Chyba jedynym argumentem za tym, by zaprosić go tutaj na wieczór autorski był sam fakt jego dostępności w tym dniu. Remigiusz Mróz, pisarska gwiazda Opola i dumny syn tego miasta, przebywał na targach książki w Warszawie, a inni autorzy z pewnością odmówili. Dantej zlustrował siedzącą „piątkę wspaniałych”.

„Młoda blondynka, nieco tłuste, rozpuszczone włosy. Ciekawe, czy gówniara też taka rozpuszczona przez rodziców. W każdym bądź razie, nietłusta ta studentka. Jakby ją zrobić, byłaby niezła laska. Ale te znoszone czarne trampki...? Przyszła na bieżnię, czy do biblioteki?” — myślał. Obok niej wiercił się piegowaty rudzielec w okularach, niewiele starszy od niej. Natura zrobiła mu psikusa, mogła dać inną płęć albo inny kolor włosów, bo z rudych facetów się śmieją, a do rudych lasek się uśmiechają. Samce latają za nimi, jak Reksio za szynką. „Z pewnością leci na tę blond

studentczkę, ale plus za moją książkę w rękach. Czytał czy kupił po drodze, uznając, że każdy będzie ją miał? Kurde, na pięć osób na sali ma ją tylko on. No i ta czterdziecia w rogu. Stara panna? Obok jakiś wąsacz, gada do niej, a ta co chwilę go ucisza. Ewidentnie jej mąż. Wymieniłem cztery osoby z pięciu. Nie, no, kurde, ta piąta to bibliotekarka. Dość elegancka, siwe włosy w kok, nieco sztywna. Patrzy na mnie z rezerwą. Brak jej dobrego grzmocenia, ale na pewno nie brak jej wiedzy o książkach. Cholera, jestem w dupie czarniejszej niż coca-cola. Sam nie wziąłem własnej książki!”. Wszystkie te myśli przeleciały w jednym momencie, gdy Tymon siadał na fotelu. Czuł też, że lada moment zacznie się pocić.

Z opresji uratował go Jarosław, przyjaciel, agent stylizujący się nieco na Bonda, choć ewidentnie nie takim agentem był i nie ten poziom uroku prezentował.

Jarek Wilk był starszą wersją rudzielca w okularach z drugiego rzędu, ale mimo braków urodowych potrafił być całkiem skuteczny. Wręczył Dantejowi egzemplarz „Owcy w skórze wilka” i przywitał gości, przedstawiając zaproszonego pisarza. Odezwały się nieśmiało brawa, a młoda blondynka z widowni podeszła nieśmiało witając się z Dantajem.

„Ta studenteczka będzie prowadzić spotkanie? Przynajmniej na jej tle wypadnę na pewnego siebie. Nie powinna mnie zagiąć, ale podstawą będzie nieurazanie jej jakichkolwiek uczuć. Jeśli łatwo ją emocjonalnie uszkodzić, to będzie jak spacer po polu minowym” — Tymon układał w głowie strategię wywiadu, co oczywiście robił na ostatnią chwilę.

— Nazywam się Katarzyna Klim i będę prowadziła to spotkanie autorskie — blondynka przemówiła do publiczności już nieco śmieiej.

„Chyba rozdziwiczka swoje umiejętności dziennikarskie... Pewnie się rozkręci. Ciekawe, czy z tej niepozornej dziewczyny w łóżku też robi się taka...” — Dantej zapuszczał się myślami daleko w las skojarzeń, które były nie na miejscu. Z powrotem przywołało go kasznięcie Jarka i pytanie blond studentki:

— Panie Dantej, czy odpowie pan na pytanie? — przypomniała się Katarzyna.

Tymon czuł się jak na egzaminie. To nie było jego pierwsze w życiu spotkanie autorskie, ale od kilku miesięcy nie był sobą. Czasami gubił pewność siebie i artystyczną niepokorność, którą niegdyś emanował.

Nie miał wyboru. Poprosił o powtórzenie pytania.

— Bywam roztargniony... jak mój bohater. Pisarz czasem przesiąka swoimi postaciami aż za bardzo — czuł, że wybrnął, sądząc po delikatnych uśmiechach przybyłych.

Zauważył, że nagle na sali pojawiły się dwie nowe osoby. Powtrzymał się od lustrowania ich i zanotował tylko w myślach, że dwie kobiety powyżej prawdopodobnie pięćdziesiątego roku życia albo może nawet bliżej sześćdziesiątego. Dantej nawet w myślach postanowił być miłym dla swoich czytelników. Marudzić na nich będzie mógł, kiedy zacznie sprzedawać książki w milionach egzemplarzy.

— W Pana książce bohater, a właściwie bohaterowie. Skąd pomysł na bohatera z rozdwojeniem jaźni? — zapytała prowadząca spotkanie Katarzyna.

Tymona inspirował film „Lęk pierwotny” z Edwardem Nortone i Richardem Gere’em, ale sądził, że lepiej będzie odpowiedzieć inaczej:

— Zdecydowanie zawsze interesowała mnie dwoistość ludzkiej natury. Jesteśmy dobrzy, źli, a w westernach i brzydcy — udał, że strzela z rewolweru, a Pan z wąsem na widowni zrozumiał nawiązanie do westernów Sergio Leone.

Może żart był niezbyt na temat, ale na chwilę powrócił pewny siebie Dantej. Pisarz wewnętrznie odetchnął i czuł, że teraz pójdzie mu lżej. O swojej książce mógł opowiadać godzinami, więc ciągnął wątek:

— ...Dr Jekyll i mister Hyde od zawsze mnie interesowali. Tak samo jak wątki zaników pamięci i opętań.

— Wierzy Pan w diabła? — zapytała blondynka, teraz już całkiem pewna siebie. Początkowo przestraszona, przejęta swoją rolą, teraz widać było po niej, że ta rybka wpadła do swojej wody.

— W diabła trzeba wierzyć, jak w Boga — odparł Dantej bez zastanowienia.

— Wątek religijny jest ważny w Pana powieści? — drażyla Katarzyna, która nie była już tylko Kasią. Opętał ją duch dziennikarstwa.

— Wątek religijny jest tak samo ważny, jak inne, ale fabuła rzeczywiście zahacza o aspekty wiary. Zarówno człowieka w Boga, jak i Boga w człowieka... — Dantej podjął grę.

Mają gadać o religii? Niech gadają, choć święty nie jest, ale to się sprzedaje jak świeże, święcone bułeczki. Podstawą miały być ostrożne odpowiedzi, nie obrazi nikogo na sali, a będzie dobrze. Z drugiej strony, religia to zawsze grząski grunt.

— Miałam wrażenie, że piętnuje Pan głównego bohatera, który jest księdzem. Ba, na forach internetowych pojawiły się głosy, że piętnuje go Pan za to, że jest duchownym. Jego problemy wynikają...

Dantej postanowił przerwać Katarzynie. Nie może dać się zagadać. W serialu „Suits” zgłosiliby sprzeciw.

— Jego problemy wynikają z tego, co robi, a nie z tego, kim jest. Sutanna to nie mundur, który można ot tak... zdjąć. Koloratka to brzemię.

— „Owca w skórze wilka”, czyli „święty w skórze księdza”... Dobrze odczytałam znaczenie tytułu?

— Zdradziłbym całą fabułę, gdybym na to odpowiedział. Spoilery są tylko w samochodzie — znów nieudany żart Tymona, który poczuł, że się pogrąża.

— Ale idę dobrym tropem, niczym ten drugi główny bohater śledzący duchownego?

— Widzę, że jest pani w połowie powieści.

— Czytam dużo książek — Katarzyna zripostowała, stawiając między nimi mur.

Nie rozmawiał z wielbicielką swojej twórczości, lecz ze studentką, najpewniej dziennikarstwa, która dobrze przygotowała się do wywiadu, który nieco zaskoczył swoją formą zarówno Tymona, jak i jego agenta, Jarka Wilka, który notabene, wymyślił ten tytuł.

Dantej czuł się trochę jak na spowiedzi, może nawet przesłuchaniu z dociekliwym detektywem, który po prostu chce by był winny niczym ocet.

Nikt tu miło nie polechta jego pisarskiej próżności.

— Panie Dantej — zawołała nagle jedna ze spóźnionych kobiet około sześćdziesiątki. — Mogę o coś zapytać?

„Już zapytałaś” — pomyślał Dantej, ale głośno zapewnił, wietrząc okazję na wymknięcie się spod kontroli pytań Katarzyny:

— Oczywiście. Po to tu jestem.

Za chwilę miało się okazać, że trafił z deszczu pod rynnę.

— Jesteśmy przedstawicielkami Kręgu Zaufania Jezusa Chrystusa — przemówiła jedna z przybyłych bliźniaczo podobnych do siebie kobiet.

Tymon mocniej przyjrzał się tym paniom po sześćdziesiątce i uznał, że nawet po setce nie byłyby fajne. Przywołał sobie w głowie kolejny mem z Aleksandrem Kwaśniewskim. Nie spodziewał się tu osób z kropidłem, a te dwie kobiety dzierżyły je

w dłoniach. Symboliczny moherowy beret, który również trzymały, był aż nadto stereotypowy. Teraz miały zacząć się fajerwerki zarzutów.

Tymon szukał ratunku u Jarka, ale ten był zajęty klikaniem czegoś na klawiaturze telefonu. Tymczasem dwie kobiety z kropidłem odważnie podeszły do Danteja, który starał się zachować pozorny spokój. Co mogą mu zrobić poza kazaniem i pochłapaniem wodą? Zastanowił się, czy istnieje szansa na piwo święcone...

— Jak rozumiem, interesuje panie aspekt religii w mojej książce — powiedział uznając, że atak będzie dobrą obroną.

— To nie jest religia! To bluźnierstwo! — zripostowała kobieta, kropiąc Tymona wodą.

„Nie wstyd ci, gamoniu?!” — Dantej próbował wszystko zbyć uśmiechem. — Obrażasz kapłanów, niewierny hultaju!”.

— Bóg dał ci życie, a ty to kwestionujesz. Wstyd dla Opola. Wstyd dla twojej matki! — wołały, coraz ekspresywniej machając kropidłem.

Moherowe panie przemawiały z pasją, dosłownie... Mela Gibsona by tym kropidłem zatłuc.

Po chwili natrętnie starsze panie próbowała uspokoić siwowłosa bibliotekarka. Elegancka kobieta nie umiała sobie poradzić z sytuacją, mimo że prawdopodobnie była ich rówieśniczką. Nie przemówiła do rozsądku żadnej pannie z gorącą głową. Prowadząca wywiad Katarzyna zaczęła wszystko nagrywać telefonem. Miała nadzieję na hit internetu.

„Nowoczesne dziennikarstwo, psia mać! Młoda siksa jest w zмовie z tymi heterami?! Jutro wrzuci to na fejsa, czy YouTube’a i będzie zbierać lajki, gdy ja zbieram chłostę” — Tymon zgromił studentkę w myślach i nazwał ją „za przeproszeniem dziennikarką”. Jeszcze bardziej oberwałoby się Jarosławowi, ale przyjaciel również poderwał się z siedzenia i już miał pomóc koledze, gdy na drodze stanęło mu kilka kolejnych starszych pań w moherowych beretach. Posiłki przybyły.

„Jak zielone berety? O pardąsik, oddział komandosów, przepraszam, poprawność polityczna, komandosek — postanowił zaatakować publicznie heretyka? Uznali mnie za wiedźmę i spalą na stosie?”.

Tymon z mieszanką przerażenia i ciekawości patrzył, jak do biblioteki wlewał się tłum religijnych obrończyń księży. Mało powiedziane. To był oddział bogobojnych fanatyczek, które na starość stały się wredne, przewrażliwione i nie dadzą złego słowa

powiedzieć na Ojca Jakiegoś z plebani Takiej i Takiej nawet, gdyby ten na ich oczach dobierał się do ich wnuczki.

„Zaślepienie wiarą, skrzywioną wiarą, a przecież ksiądz to też człowiek. Zdarza się lepszy, gorszy, zły czy dobry” — pomyślał Dantej, któremu w głębi ducha powinno być żal tych wdów i stetrycziałych czarownic z krzyżem w dłoni, które wdarły się do biblioteki, wrzeszcząc na pisarza, bo uznały, że jego książka to dzieło szatana.

Tak naprawdę Tymon z każdej podobnej przygody chciał czerpać materiał do kolejnej książki. Niczym Amy Winehouse śpiewająca o straconej miłości czy kolejnym odwyku.

„Co to za pisarz, co nic nie przeżył? Jak ksiądz prawiczek uczący o seksie” — Dantej złapał się na tym, że nawet teraz źle myślał o księżach.

Może kiedyś uzna, że zbyt mocno obsmarował duchownych w swojej książce, ale to jeszcze nie ta chwila. Teraz czuł, że skandal może pomóc mu w rozgłosie. Niegrzeszny pisarz cudownej książki, odważny poeta, wieszcz naszych czasów, który nie boi się przeciwieństw społecznych. Takie nagłówki polechtałyby próżność Danteja, a może i wypełniłby kieszenie.

Ale, ile razy można ludziom mówić, że pisanie powieści to fikcja, choć inspirowana faktami. To rzeczywistość kształtuje powieść, nie odwrotnie. Przecież Katarzyny Bondy, Stephena Kinga czy Jo Nesbo nikt do więzienia wsadzić nie chce za sam pomysł uśmiercenia tego i owego człowieka w jakże wymyślny sposób! Ludzie dopiero czytając rozumieją własną głupotę lub złe postępowanie. Tak już jest.

Choć Dantej się do tego nie przyzna, to pod skorupą nieprzejmującego się innymi szowinisty, odczuwał żal. Żal nie wobec tych pań, które przyczłapały tu, by obrzucić go inwektywami i obelgami: „Diabeł! Wstyd dla Opoli! Gównu, którego te miasto z buta zdrapać nie umie! Antychryst i beztalencie!”. Dantejowi żal było tych prawdziwie wierzących, starszych pań, które mimo, że mają na plecach wiele ciężkich doświadczeń, a na głowie stereotypowe berety moherowe, to szanują zdanie innych. Mimo upływu lat, spacerują mozolnie i uparcie do kościoła, a choć wnuczek tam już nie poszedł, to nie egzorcyzmu trzeba, lecz porozmawiać z nim, o Bozi opowiedzieć. Nie tłuc do łba na siłę młotem, tylko sposobem tam umieścić religię.

Dantej pomyślał też o wyznawcach innej *religii*.

„Nie każdy łysy fan futbolu z szalikiem w dłoni i pieśnią na ustach to kibol, chuligan czy bandyta. Więc nie wszystkie babcie wierzące w Boga to wredne mohery. Kibole Boga, jego ultrasi” — rozmyślał Tymon Dantej, ale sytuacja powoli traciła

pierwotny urok tragi-komedii. Jarek chwycił pisarza pod ramię i razem przecisnęli się przez tłum szalejących babć z opolskiej inkwizycji... Było głośno w bibliotece? Będzie jeszcze głośniej w Opolu!